Rok I. Podgórze, dnia 4. lutego 1900 r. Numer 6.

PODGÓRZANIN

Tygodnik społeczno-literacki.

Warunki przedpłaty.
W Podgórzu:
Kwartalnie 2 kor.
półrocznie 4 „
rocznie 8 „
Na prowincyi:
Kwartalnie 2 kor. 40 gr.
półrocznie 4 „ 80 „
rocznie 9 „ 20 „

Wychodzi co niedzielę.
Prenumeratę przyjmuje:
Redakcya i Administracya
Rynek 12.
i księgarnia W. Poturalskiego
Lwowska l. 1.

Numer pojedynczy 20 gr. Ogłoszenia od wiersza petitem 15 gr.

Numer następny ukaże się dnia 11 lutego 1900 r.

Ut aliquid fecisse videatur.

Odkąd monarchia austryacka istnieje, ustawicznie słuszne zupełne podnosiły się skargi na biurokracyę, jej jednostronność, zasklepianie się w literze prawa, bez wchodzenia w ducha ustawy, a co gorsza na stronnicze niejednokrotnie postępowanie i kierowanie się względami politycznemi tam, gdzie wzgląd na dobro ekonomiczne i moralne ogółu obywateli powinien być decydującym. Prezydent obecnego urzędniczego gabinetu p. Koerber wydał w tej sprawie znamienny dosyć okólnik do władz, sobie podwładnych. Wyimki tego okólnika podajemy tutaj, aby mu się cokolwiek bliżej przypatrzyć i ocenić, czy jest on zdolny wprowadzić stosowne reformy w stosunkach, które stanowią wprost anomalię w życiu społecznem państwa. Oto, co pisze prezydent gabinetu i kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych:

„Władze mają najsurowiej przestrzegać istniejących ustaw, a w wypadkach, w których rozstrzygać mają według swego uznania lub powołane są do wydania zarządzeń, winny kierować się wyłącznie rzeczowemi względami, oraz powodować się względami na dobro ludności. Zatem nieulegającą zmianie normą być winno, aby żądania, które z powodu ustawowych lub publicznych względów nie mogą być odrzucone, spełniono bez mniej istotnych zastrzeżeń. Władze pierwszej instancyi zaoszczędzą tym sposobem ludności czasu, trudów i kosztów, a uczynią zadość obowiązkom popierania stron, wzywających ich pomocy. Tak samo żądam szybkiego załatwiania agend oraz nienagannego obchodzenia się z każdym, bez względu na znaczenie lub osobę. Urzędnicy winni pamiętać zawsze o tem, że w służbie są oni powołani, w zakresie swej działalności, do popierania ogólnego dobra, kulturnego i ekonomicznego rozwoju. Dla tego nie wystarcza wcale, gdy urzędnicy punktualnie spełniają tylko regularnie swą służbę, lecz obowiązkiem ich jest także, aby żywo odczuwali potrzeby ludności i dawali wszędzie tam inicyatywę, gdzie spodziewać się mogą pomyślnych jej skutków. Tego rodzaju baczna i troskliwa działalność jest tem potrzebniejsza, że tworzy ona podstawę powagi i wpływu władz. Najstaranniejsze podtrzymywanie tego znaczenia jest pierwszorzędnym obowiązkiem władzy. Sądzę, że uczynić to można przez stałe, pełne zaufania utrzymywanie kontaktu z ludnością, oczekuję jednak także, że w razie usiłowanego lub rzeczywistego naruszenia powagi władz, jak również w razach zagrożenia spokoju publicznego, władze zrobią użytek z wszystkich środków, jakie dają im ustawy. W interesie bezstronności władz żądać muszę stanowczo, aby przy spełnianiu czynności urzędowych żaden urzędnik nie zaznaczał w jakikolwiek sposób swego politycznego przekonania. Także i poza służbą winni urzędnicy zawsze taktownie postępować. Oczekując ścisłego przestrzegania tych zasadniczych podstaw, i upraszając o zakomunikowanie ich w odpowiedni sposób podwładnym urzędnikom, proszę nadto, przy spełnianiu naszych obopólnych zadań, udzielić mi skutecznego poparcia“.

Tak mniej więcej brzmi okólnik. Na pierwszy rzut oka zdawaćby się mogło,

ZAMIEĆ.

A. Puszkina.

Tłomaczył Bolesław Święcicki.

Na schyłku 1811 roku, w pamiętnej dla nas epoce, żył w swej włości Nienaradowie poczciwy Gaweł Gawłowicz B. Znanym był w całej okolicy z gościnności i szczerości; sąsiedzi ciągle przyjeżdżali do niego jeść, pić i grywać w baston po pięć kopiejek z jego żoną Paraską Piotrówną, a niektórzy poto, aby zobaczyć córkę ich Maryę Gawłównę, wysmukłą, bladą, siedmnastoletnią pannę. Uchodziła ona za dobrą partyę i wielu upatrywało w niej przyszłą żonę lub synową.

Marya Gawłówna, kształcona na francuskich romansach, była zakochana. Wybranym jej był biedny chorąży armii, bawiący na urlopie w swej wiosce. Łatwo odgadnąć, że młody człowiek pałał równą namiętnością, a rodzice panny spostrzegłszy ich wzajemną skłonność, zakazali córce nawet myśleć o nim i traktowali go gorzej, niż dymisyonowanego assesora. Nasi kochankowie pisywali do siebie i codziennie spotykali się sam na sam w sosnowym gaju albo przy starej kaplicy. Tam przysięgali sobie wieczną miłość, żalili się na los i snuli różne marzenia. Pisując i rozmawiając w ten sposób, doszli do następującego wniosku: jeśli nie możemy żyć bez siebie, wola zaś srogich rodziców stoi na przeszkodzie naszemu szczęściu, czy nie moglibyśmy obejść się bez nich? Naturalnie, że ten szczęśliwy pomysł przyszedł najpierw do głowy młodemu człowiekowi i że bardzo przypadł do gustu romantycznej Maryi Gawłównie.

Nadeszła zima i skończyła ich schadzki; ale tem żywsza stała się korespondencya. Włodzimierz Mikołajewicz błagał ją w każdym liście o zaufanie mu, że pobiorą się i schronią na jakiś czas, potem upadną do nóg rodzicom, którzy ma się rozumieć będą nakoniec rozczuleni bohaterską stałością i nieszczęściem kochanków i powiedzą im nareszcie: „dzieci pójdźcie w nasze objęcia!“

Marya Gawłówna długo nie mogła się zdecydować; mnóstwo planów ucieczki było odrzuconych. Nakoniec przystała: w oznaczony dzień miała nie jeść kolacyi, odejść do swego pokoju, pod pozorem bólu głowy. Służąca jej była z nią w zmowie; obydwie miały wyjść do ogrodu tylnymi schodami, za ogrodem miały znaleść przygotowane sanie, wsiąść i jechać — pięć wiorst za Nienaradów do sioła Żadrino, prosto ku kościołowi, gdzie już Włodzimierz miał oczekiwać. W wilię stanowczego dnia, Marya Gawłówna całą noc nie spała; pakowała się, wiązała bieliznę i suknie, napisała długi list do pewnej czułej panny, swej koleżanki, drugi do rodziców. Żegnała się z nimi najczulej, usprawiedliwiała swój postępek, niepowstrzymaną siłę uczucia i kończyła tem, że za najszczęśliwszą w życiu będzie uważała tę chwilę, w której będzie mogła rzucić im się do nóg. Zalakowawszy oba listy, przyłożyła tulską pieczątkę z dwoma pałającemi sercami i stosownym napisem, rzuciła się na łóżko przed samym świtem i zasnęła. Ale i wtedy straszne marzenia ciągle ją budziły. To się jej zdawało, że w chwili, gdy wsiadała do sani, aby jechać do ślubu, zatrzymał ją ojciec, ciągnął po śniegu z gwałtowną szybkością i rzucił w ciemne bezdenne podziemia... a ona spadała głową

że wprowadza on nowy *modus vivendi* dla obywatelstwa państwa austryackiego, że dąży do ukrócenia samowoli urzędników, a na pierwszy plan wysuwa ideał równouprawnienia i sprawiedliwości, każe władzom politycznym zapominać o przekonaniach politycznych stron, z któremi mają do czynienia. Takby się zdawało, lecz niestety tak nie jest. Wydano okólnik, *ut aliquid fecisse videatur*, wydano go, aby uspokoić własne sumienie i aby potem mieć podstawę do mówienia, że zrobiono wszystko, co było potrzeba, celem przeprowadzenia sanacyi stosunków biurokratycznych. Wydano okólnik, rzekomo w duchu wolnomyślnym i postępowym zredagowany, lecz równocześnie opatrzono go tylu komentarzami, tylu furtkami i korekturami, że urzędnik, tak jak dawniej, robić może, co mu się podoba, że znane *Wink von oben* ma swobodną, wygodną i szeroką ścieżkę, po której z królewskim majestatem, jak dotąd, przechadzać się może i stanowić duszę duszy ustawy.

Pozory reform istnieją, lecz niestety tylko pozory, rzecz sama pozostała tasama; ciesz się więc narodzie, że chociaż pozornie stosunki się zmieniły, gdy istota zmian na lepsze jest dla ciebie niedostępną krainą snów roskosznych i ideałów!

Zasada, że żądania stron, nie kolidujące z ustawą lub względami publicznemi, mają być spełnione, jest tą piętą Achillesa, w którą zawsze władze godzić mogą dla siebie skutecznie, ilekroć będą chciały zrobić to, co dla nich jest dogodnem.

Cały okólnik nazwać trzeba „przelewaniem z pustego w próżne“ i stwierdzić, że niepotrzebnie redagowaniem go trudził się prezydent gabinetu pan Koerber. My wartość okólnika uważać musimy za niesłychanie problematyczną, a jedną tylko przypisać mu możemy zaletę; jest nią mianowicie fakt, że wezwano urzędników, aby przestali być maszynkami, w sposób mechaniczny odrabiającymi t. zw. urzędowe „kawałki“.

Komórkowe rozporządzenie.

Już w poprzednim numerze naszego pisma zaznaczyliśmy krótko, że władze wydały rozporządzenie zburzenia i usunięcia wszelkich drewnianych komórek, jakie znajdują się w podworcach domów w mieście. Rozporządzenie to spadło na nas, jak grom z jasnego nieba. Dlaczego władze chcą krępować swobodę właścicieli rozporządzania swoim majątkiem, który bezsprzecznie stanowią dla nich budynki i ich obejścia? Jakie względy zniewoliły władze do takiego kroku? Jeżeli względy na rzekome niebezpieczeństwo pożaru, to się one ostać nie mogą wobec krytyki logicznego rozumowania. Jeżeli w domu jakimś znajdują się warunki, zmniejszające bezpieczeństwo wobec ewentualnie mogącego powstać pożaru, natenczas rzeczą jest towarzystw ubezpieczeń brać to pod uwagę, czego też one nie zaniedbują czynić. Zresztą wieloletnie doświadczenie uczy, ze istnienie komórek nie stało się nigdy powodem pożaru. Jeżeli chodzi o elegancyę wielkomiejską, to niechże Podgórze stanie się najpierw wielkiem miastem, a później podlega zarządzeniom, dla wielkich miast sprawiedliwym. Dopokąd nie mamy pretensyi do tego, że mieszkamy w jednej ze stolic choćby nie Europy, ale kraju, dotąd z zupełną słusznością protestować musimy przeciw takiej ingerencyi władz politycznych. Protestować nie przestaniemy tembardziej dlatego, że rozporządzeniem zniesienia i zdemolowania komórek czuje się pokrzywdzony nietylko w swobodzie swej, ale materyalnie cały ogół obywateli Podgórza. W komórkach tych, skazanych obecnie na zagładę, mieści się część naszego dobytku. Chów trzody, drobiu i t. p. stanowi znaczną rubrykę w dochodach domowych naszych gospodarstw, a chowu tego trzebaby chyba zaniechać, gdyby nie było gdzie pomieścić chowanych sztuk inwentarza. We wszystkich małych miasteczkach w Galicyi wolno obywatelom, właścicielom realności urządzać takie komórki, tylko Podgórze ma stanowić pod tym względem wyjątek! Może dlatego, że niebawem dostaniemy oświetlenie elekryczne, obawiać się mamy, aby przy jego blasku nie dojrzeli turyści, zwiedzający wspaniałości Podgórza, że się w murach jego kamienic kryją wstydliwie drewniane budki, posiadające doniosłe znaczenie gospodarcze? Może, lecz czemuż dotychczas nie obawialiśmy się o ten widok przy świetle dziennem?! To pozostanie tajemnicą władz, które w swej bezgranicznej potędze uznały za stosowne wydać komórkowe rozporządzenia.

Chyba, że prócz oświetlenia elektrycznego czeka nas jakaś wielka niespodzianka, która zmieni zupełnie charakter naszego miasta. Jak to powiadają: „dyabeł nie śpi“. Może pan Pawlikowski nie będzie kompetował o teatr lwowski im. hr. Skarbka, a własnym kosztem wybuduje pałac sztuki w Podgórzu, lub pan namiestnik zamierza nasze miasto obrać na stałą swoją rezydencyę. Jeżeli tak, to przywdziewajmy na siebie szaty odświętne i usuwajmy wszystko, co razi smak i zmysł estetyczny. Ale w takim razie postaraćby się należało o lepsze bruki i o większą czystość na ulicach miasta.

---

w dół z niedającem się określić zamarciem serca. To znów widziała Włodzimierza, leżącego na trawie, bladego, zbroczonego krwią. Umierając, błagał ją przeraźliwym głosem o przyspieszenie ślubu... różne jeszcze wstrętne, bez sensu zjawiska przesuwały się przed jej oczami kolejno. Nakoniec wstała, bledsza, niż zwykle, z nieznośnym bólem głowy. Ojciec i matka spostrzegli jej niepokój; ich czuła troskliwość i nieustanne pytania „co tobie Maniu? czyś ty nie chora?“ rozdzierały jej serce. Starała się uspokoić ich, udawać wesołą, lecz nie mogła. Zmierzchało... myśl, że po raz ostatni spędza dzień wśród rodziny, ściskała jej serce. Ledwo żyła, — potajemnie żegnała się ze wszystkimi osobami, przedmiotami, ze wszystkiem, co ją otaczało. Podano kolacyę; serce jej silnie zakołatało. Drżącym głosem powiedziała, że nieglodna i zaczęła żegnać ojca i matkę. Pocałowali ją, jak zazwyczaj i błogosławili; ledwo się nie rozpłakała. Przyszedłszy do swego pokoju, rzuciła się w fotel i zalała się łzami. Służąca uspokajała ją i dodawała otuchy. — Wszystko było już przygotowane. Za pół godziny Masia miała na zawsze porzucić dom rodzicielski, swój pokój i ciche dziewicze życie...

Na dworze szalała zawierucha; wiatr wył, szamotał i stukał okienicami; wszystko wydawało się jej groźbą i smutnym znakiem. Wkrótce wszystko w domu ucichło i pogrążyło się we śnie. Masia otuliła się szalem, wdziała ciepły płaszcz; do rąk wzięła torbę i wyszła tylnymi schodami. Służąca niosła za nią dwa tłumoczki. Zeszły do ogrodu, zawierucha nie cichła. Wiatr dął w oczy, jakby usiłował zatrzymać młodą przestępczynię. Ledwo doszły do końca ogrodu. — Na drodze oczekiwały sanie. Konie zziębnięte nie chciały stać w miejscu. Woźnica Włodzimierza przechadzał się przed końmi, wstrzymując rącze rumaki. Pomógł panience i służącej usadowić się i upakował tłumoczki i torbę. Wziął lejce i konie pomknęły. Poruczywszy pannę opiece losu i przebiegłości furmana Tierioszki, wróćmy do naszego młodego bohatera.

Włodzimierz był przez cały dzień niezmiernie zajęty. Rano był u żadrińskiego księdza i zaledwo zdołał go udobruchać; potem pojechał szukać świadków, między sąsiedniem obywatelstwem. Pierwszy, u którego się zjawił, dymisyonowany chorąży kawaleryi, Darwin, zgodził się z chęcią. Twierdził on, że ten wypadek przypomina mu dobre, stare czasy i husarskie psoty. Namówił Włodzimierza, aby został u niego na obiedzie i zaręczał mu, że o innych dwóch świadków nie potrzebuje się troszczyć. Rzeczywiście po obiedzie przybył geometra Schmidt z wąsami i przy ostrogach, z synem kapitana — sprawnika, chłopcem lat szesnastu, który niedawno wstąpił do ułanów. Ci nietylko przystali na prośbę Włodzimierza, ale nawet przysięgali mu gotowość ofiarowania za niego życia. Włodzimierz uściskał ich z uniesieniem i odjechał do domu robić przygotowania.

Już mrok zapadał. Wyprawiał więc swego oddanego Tierioszkę do Nienaradowa z trójką i szczegółową instrukcyą. Dla siebie kazał zaprządz konia do sanek i bez woźnicy, udał się do Żadrina, gdzie za parę godzin miała przybyć Marya Gawłówna. Drogę znał, a jazdy było ze dwadzieścia minut.

Zaledwo Włodzimierz wyjechał za wioskę, w pole, — zerwał się wicher i taka zamieć, że świata bożego nie było widać. W jednej chwili zadęło drogę. Okolica znikła w mętnej i żółtej mgle, wśród której migotały białe płatki śniegu. Niebo zlało się z ziemią. Włodzimierz znalazłszy się w polu, naprożno szukał śladu drogi. Koń stąpał instynktownie i co chwila to wspinał się na śnieżycę, to zapadał w dół; sanie przechylały się. Włodzimierz czuwał, aby nie zgubić właściwego kierunku. Zdawało mu się, że upłynęło już pół godziny a on jeszcze nie dojechał do żadrińskiego lasku. Po upływie przeszło dziesięciu minut lasku widać nie było. Zamieć nie ustawała, niebo nie wyjaśniało się, koń się zmęczył, z Włodzimierza pot spływał kroplami, chociaż co chwila zapadał po pas w śnieg. Nareszcie spostrzegł, że jedzie źle, stanął, zaczął sobie przypominać i przyszedł do przekonania, że trzeba było jechać na prawo. Zawrócił więc w prawo. Koń już ledwo się wlókł. Już przeszło godzinę był w drodze. Żadrino zapewne nie-

Potrzeba ta jest istotną bez względu na istnienie lub nieistnienie zamiarów p. Pawlikowskiego i namiestnika. Słyszę już prawie wielkim głosem brzmiącą odpowiedź: brak na to funduszów! Prawda, ale jeżeli gminie brak na niejedno pieniędzy i dlatego musi utrzymywać niewesoły *status quo*, to niechże liczy się także z potrzebami obywateli swoich i nie zmusza ich do rzeczy, które są dla nich również ze względów materyalnych niedogodne.

Jakkielwiek względy przemawiałyby za wydaniem rozporządzeń demolacyi komórek przez władze, w każdym razie podnieść należy, że przekracza kompetencyę starostwa i magistratu takie kategoryczne załatwianie sprawy. Tylko Rada miejska, powziąwszy prawomocną uchwałę, ma prawo decydowania o tej sprawie. Dotąd Rada nic nie orzekła, więc rozporządzenia powinny być cofnięte. Narażają one obywateli Podgórza na niepotrzebne koszta rekursów i zakłócają ich spokój.

Rola kobiety w literaturze a społeczeństwie.

(Streszczenie odczytu, wygłoszonego dnia 7-go stycznia 1900 r.)

III.

(Dokończenie).

Czy kobieta istnieje sama dla siebie, czy też tylko dla mężczyzny? Ponieważ właściwie nic samo dla siebie nie istnieje, przeto i kobieta również n i e, ale tak samo jak i mężczyzna dla — ludzkości. Mężczyzna z kobietą mogą się w zupełności ujawniać tylko jedno przez drugie. Tworząc ogniwo całości — jest ona pod względem prawnym celem sama dla siebie — jest o s o b ą, gdyż ma w ł a s n e obowiązki, ma własny cel swego bytu i prawodawstwo powinno prawa jej uznać. Tymczasem faktem jest, że prawa, rządzące obecnie kobietą, były stanowione bez jej współudziału — udzielone jej były z łaski. Dziś kobieta całą siłą pragnie wyzwolić się z pod tej niewoli, w jakiej pozostaje, pragnie uzyskać dla siebie w życiu społecznem równe prawa. Dążenie to jest słuszne i oparte na sprawiedliwości, ale zapewne jeszcze nierychło doczeka się u nas w całej pełni urzeczywistnienia. Na razie odgrywa więc kobieta główną rolę w rodzinie, co wypływa z jej natury, inteligencyi, uzdolnienia i charakteru. „W ludzkości — mówi filozof — kobieta reprezentuje ciągłość — my zmianę i rytm; kobieta jest rodzajem, mężczyzna osobnikiem; kobieta jest intuicyą — on pomysłem, krytyką i postępem; ona patrzy jaśniej i sprawiedliwiej — on dalej; ona przedstawia gust — on geniusz. Naturalnym porządkiem rzeczy — on działa, ona ulega; on proponuje, ona sądzi; on zdobywa, ona oszczędza".

Jeżeli zastanowimy się nad sferą działania kobiety, to przekonamy się, że przedewszystkiem posiada przymioty potrzebne w praktycznem działaniu, ale zwlaszcza posiada t a l e n t g o s p o d a r c z y i t a l e n t w s p ó ł c z u c i a. W tych właśnie dwóch kierunkach społeczeństwo powinnoby zużytkowywać i rozszerzać działalność kobiety, tym dwom jej talentom pozwolić rozwijać skrzydła jak najszerzej. Nie przeczę, że tak się dzieje, ale w najszczuplejszych ramkach w marny, nieomal niedorzeczny sposób, bez wyraźnego i uświadomionego systemu, — prawie niechętnie — a wszędzie i zawsze połowicznie. Weźmy rodzinę. Jest ona niewątpliwie kamieniem węgielnym społeczeństwa, równoważnikiem zdrowia i dobrobytu społecznego.

Niestety jednak, wychowanie dziewcząt europejskich nie usposabia ich wcale do zajmowania równorzędnego z mężczyzną stanowiska w rodzinie; nie wychowuje się ich praktycznie, nie wpaja im się kardynalnych zasad, tej głównej podwaliny rodzin: oszczędności.

A co znaczy rozumna oszczędność gospodyni domu, oszczędność, która nikomu sknerstwem nie daje się we znaki, która mężczyznę sprowadza z drogi nieświadomej często rozrzutności — to niech poświadczą losy tylu set rodzin, tylu set uratowanych jestestw, które ta skromna, cicha a oszczędna pracownica wyrwała z toni zguby i zniszczenia.

Mężczyzna zdobywa, kobieta oszczędza. Ale przesądem jest, jakoby rola kobiety, musiała ograniczyć się tylko do oszczędzania w szczupłych ramach domu. Ostatnimi czasy wykazała ona, że i zdobywać potrafi. Płonną jest obawa, iżby kobieta miała pracą obywatelską zaniedbać ognisko domowe; coraz więcej widzimy takich, które znajdują czas na gospodarstwo, dzieci, męża, literaturę, sztukę i pracę obywatelską. Prawda to niestety, że węzły rodzinne rozluźniają się, że coraz więcej nieszczęśliwych małżeństw. W Ro-

---

daleko. Lecz jechał, jechał a polu nie było końca. Wszędzie śnieżyca i doły; sanie ciągle się wywracały, ciągle je podnosił. Czas upływał, Włodzimierz zaczynał się niepokoić. Nareszcie z boku coś zaczerniało. Włodzimierz zawrócił tamtędy. Przybliżywszy się ujrzał lasek. Bogu dzięki — pomyślał — teraz już blisko. Pojechał wzdłuż lasku, spodziewając się odnaleźć znajomą drogę lub objechać lasek.

Wkrótce rzeczywiście znalazł drogę i wjechał w mrok drzew, ogołoconych przez zimę. Wiatr nie mógł tu szaleć: droga była równa; koń nabrał odwagi i Włodzimierz uspokoił się. Lecz znów jechał i jechał a Zadrina nie było. Zdawało się, że lasowi nie ma końca. Włodzimierz ze strachem spostrzegł, że to las nieznany. Rozpacz ogarnęła go. Zaciął konia; biedne stworzenie zaczęło z początku klusować, ale natychmiast zwolniło biegu i za kwadrans szło już zwykłym krokiem, nie zważając na wszystkie starania nieszczęsnego Włodzimierza.

Zwolna drzewa zaczęły rzednąć i Włodzimierz wyjechał z lasu. I teraz Zadrina nie było widać. Musiało już być koło północy. Łzy trysnęły mu z oczu. Jechał na chybi trafi. Wypogadzało się, chmury pierzchały. Przed nim ciągnęła się płaszczyzna zasłana białym falistym dywanem. Noc była dość jasna. Zobaczył nagle wioseczkę z czterema czy pięcioma dworami. Włodzimierz spieszył do niej. Przy pierwszej chatce wyskoczył z sani, podbiegł do okna i zastukał.

Za kilka chwil okienica drewniana podniosła się i starzec wysunął swą siwą brodę.

— Czego chcesz?

— Czy daleko stąd Żadrino?

— Pytasz, czy Żadrino daleko?

— Tak, tak jest.

— Czy daleko? Niedaleko, z dziesięć wiorst.

Słysząc to Włodzimierz chwycił się za głowę i znieruchomiał, jak skazany na śmierć.

— A skąd ty — pytał dalej starzec Włodzimierzowi język odmawiał posłuszeństwa.

— Czy ty mo esz, stary — powiedział nakoniec — dostać dla mnie koni do Żadrina?

— Jakie tam u nas konie? — była odpowiedź.

— Więc czy nie mógłbym przynajmniej znaleść przewodnika? Zapłacę ile zażąda.

— Czekaj-no — powiedział stary, opuszczając okienicę — poślę ci syna; on cię odprowadzi.

Włodzimierz czekał. Po upływie pół minuty znowu rozpoczął stukanie. Okienica podniosła się i znów ukazała się broda.

— Czego chcesz?

— Cóż z twym synem?

— Zaraz wyjdzie, wkłada obuwie. Czy zziąbłeś? Wejdź ogrzać się.

— Dziękuję, poślij prędzej syna.

Wrota zaskrzypiały; wyszedł parobek z sękatym kijem i pospieszył naprzód, to wskazując, to znów szukając drogi, zasypanej śniegiem.

— Która godzina? — spytał Włodzimierz.

— Wnet będzie świtało — odpowiedział młody chłop.

Włodzimierz nie odzywał się więcej. Koguty już piały i zaczęło dnieć zanim dotarli do Żadrina. Cerkiew była zamknięta. Włodzimierz zapłacił przewodnikowi i pojechał do dworu popa.

Na podwórzu trójki nie było. Co za nowiny oczekiwały go!

Tymczasem wróćmy do zacnych nienaradowskich obywateli, zobaczmy co się tam dzieje.

Noc. — Starzy wstawszy, przyszli do jadalnego pokoju, Gaweł Gawłowicz w szlafmycy i bajowej kurtce, Paraska Pietrowna w watowanym szlafroku. Podano samowar. Gaweł Gawłowicz posłał posługującą dziewczynę, aby zapytała o zdrowie Maryi Gawłówny i czy dobrze spała. Służąca wróciła z doniesieniem, że panienka podobno spała źle, ale że jej już lepiej i że zaraz przyjdzie do jadalni. Rzeczywiście — drzwi się otwarły i Marya Gawłówna podeszła z powitaniem ku ojcu i matce.

— Jakże twoja głowa, Masiu? — zapytał Gaweł Gawłowicz.

— Lepiej tatusiu — odrzekła Masia.

— Tyś pewnie Masiu wczoraj zahorzała — powiedziała Paraska Pietrowna.

— Być może mamusiu — szepnęła Masia.

(Dokończenie nastąpi.)

syi np. w przeciągu kilku lat wniesiono do synodu 19 tysięcy próśb o rozwody z samego Petersburga, a z tych 87% było poszkodowanych kobiet. Nic też dziwnego, że wobec coraz większej niechęci mężczyzny do małżeństwa, wzrasta ustawicznie postęp kobiet samodzielnych, ubiegających się o różne posady.

Niepospolitą pozycyę zajmuje działalność kobiety w sferze dobroczynności prywatnej. Ona chroni młode siły, które bez jej podpory byłyby skazane na zagładę; nastręczając pracę, uzdrawia wyczerpanych robotników; zapobiega zboczeniom moralności społecznej, zapewniając przytułek i wychowanie młodemu pokoleniu; zmniejsza liczbę występków i łagodzi nędzę. A całą tę swoją, w tak błogie skutki obfitującą działalność, opiera jedynie na t. zw. dobroczynności prywatnej, która jedynie dzięki jej niestrudzonej energii i prawdziwemu poświęceniu, bywa choćby w części należycie zużytkowaną. Zasługi kobiety, jako czynnika miłosierdzia, dają jej prawo wziąść bezpośrednio udział i to kierujący we wszystkich instytucyach tego rodzaju. Bo też istotnie w sercu jej chronią się skarby miłosierdzia i współczucia. Potwierdzi to jeszcze lepiej d r u g a j e j r o l a — siostry miłosierdzia. Weźmy moment gorący—wojnę. Ocalenie setek tysięcy zawdzięcza się w czasie wojny tej rzekomo bezwolnej, bezsilnej, lękającej się zimna i niewygód kobiecie, która z narażeniem własnego życia, z cichem bohaterstwem spełnia rolę anioła-pocieszyciela na polu bitwy, wzbudzając ogólny podziw i uwielbienie.

Również i talent gospodarczy ma w kobiecie znakomitą przedstawicielkę. Pominąwszy już gospodarstwo pomniejsze, jest rzeczą udowodnioną, że kobieta o wiele sumienniej, zręczniej i zgrabniej wywiązuje się z nałożonych na nią obowiązków, dajmy na to dostawy do kolei — niż mężczyzna, działający z większą bezwzględnością, a mniejszą znów uczciwością i zapobiegliwością w staraniu się o dopełnienie warunków. Mężczyzna dostawca dba o to, aby dostawę zmniejszyć, a własną kieszeń utuczyć. Tymczasem dziwna rzecz, jak mało kobieta ujawnia zdolności do kradzieży. Kobieta, któraby ukradła kilka tysięcy za pomocą chytrej machinacyi — jest rzadkością. Stąd wypływa, że może ona i w handlu i w obrotach pieniężnych stać się niezrównanym czynnikiem i podporą dobrobytu społecznego. Stanowiska tedy buchhalterek, kasyerek, dyrektorek instytucyi finansowych, zarządczyń państwowych biur dostaw i t. d. powinnyby się otworzyć dla kobiety — i to nie tylko w urzędach zależnych i małych, lecz aż do namiestnictw i ministeryów. Dla nas szczególnie ważną jest kwestya współpracownictwa kobiety w zakresie uprawy roli. Próby poczynione w tym kierunku w Rosyi, wydały jak najpomyślniejsze rezultaty, tak, że zapotrzebowanie pracy kobiecej w tym kierunku stało się coraz większe; nawet ministeryum rolnictwa nadało w swym departamencie kilka ważniejszych posad kobietom.

Pomijam tu już znaczenie kobiety jako nauczycielki i wychowawczyni, gdyż to zbyt znane. Dodam tylko w końcu wywodu, że gdziekolwiek znajdzie się kobieta, jako siła twórcza lub narzędzie robocze — wszędzie bywa ono tańszem, niż męskie, a zatem ekonomicznie lepszem dla społeczeństwa. Ona mniej poprostu wymaga dla siebie: nie potrzebuje tytoniu, alkoholu, zamiejskich przyjemnostek, może łatwiej i taniej opędzić koszt swego utrzymania — nawet z dziećmi. Praca kobiety, to chińska praca — dotychczas. Odgrywa ona rolę niedorostka przy wielkiej społecznej fabryce, którą kierują mężczyźni. Nie ulega jednak wątpliwości, że z biegiem czasu uledz to powinno i uledz musi zmianom.

A teraz parę słów konkluzyi.

Widzieliśmy, że literatura najnowsza usiłuje wmówić kobiecie wyłączną atrybucyę popędów zmysłowych, usiłuje zdegradować ją na stanowisko dostarczycielki uciech mężczyźnie, a zarazem w bardzo ostry i gwałtowny sposób kreśli wiekuiście wrogi stosunek dwóch płci i wszelkimi środkami nie tylko barwi, nie tylko do potęgi podnosi zwyrodniałość zmysłową kobiety, ale przez idealizowanie feminizmu, popycha ją w coraz większe błoto. Widzieliśmy też — jak szeroko i coraz szerzej rozwija swe skrzydła społeczna rola kobiety, w których kierunkach na mocy swych uzdolnień i swej natury najrychlej mogłaby i powinna osiągnąć coraz większe powodzenie, mogłaby się stać równosilnym z mężczyzną czynnikiem w dążeniu do rosnącego dobrobytu społecznego. To właśnie droga emancypacyi — i na tę drogę musiałyby wstąpić nowożytne kobiety, aby sobie wywalczyć zakres niepodległego działania w rodzinach i narodach.

prof. Antoni Mazanowski.

Przegląd polityczny.

Sprawy wewnętrze.

Znowu mamy nowe ministeryum pod prezydyum dr. Koerbera, który podjął się zadania raz wreszcie przyprowadzić do skutku ugodę między Niemcami a Czechami. Obie strony, znużone długim bojem, gotują się do ostatnich zapasów, w których s a m e mają rozstrzygnąć o swym stosunku na przyszłość; jeśli do porozumienia nie przyjdzie, natenczas osobista akcya monarchy ma zaprowadzić tak długo wyczekiwany spokój. Krążą pogłoski, że akcya ta rozpoczęłaby się zawieszeniem dotychczas istniejącej konstytucyi, a zaprowadzeniem nowej, któraby uchwaliła osobno w tym celu utworzona *konstytuanta.* Przyszły parlament składałby się z mniejszej liczby posłów, wysłanych w połowie przez sejmy, a w połowie wybranych na mocy powszechnego prawa głosowania.

Tymczasem, korzystając z chwilowego zawieszenia broni, wydał dr Koerber, jako minister spraw wewnętrznych, okólnik do władz politycznych, nakazujący surowo zmianę dotychczasowego postępowania ze stronami. Musiało to zachowanie sięwyż wzmiankowanych władz być aż nad to niewłaściwe, kiedy nawet ich bezpośredni przełożony widział się spowodowanym zwrócić im na to uwagę w tak energicznie zredagowanem rozporządzeniu. Ale któż może przewidzieć czy to piasek tylko, którym ów mąż stanu chce zasypać oczy dalej patrzących?

Nowe ministerstwo rozwija też energiczną akcyę w kierunku załagodzenia strejków, wybuchłych w Czechach i na Śląsku pośród górników, zajętych w kopalniach węgla. Dotychczas jednak sytuacya niezmieniona; wszelkie usiłowania doprowadzenia do jakiego takiego *modus vivendi* rozbijają się głównie o opór bogatych pracodawców, niechcących choć w drobnej cząstce uronić czegoś ze swych milionów dla ulżenia doli biednego robotnika, który w mrokach podziemnych krużganków traci dla nich siły, zdrowie i życie częstokroć. W sprężyście zorganizowanych kadrach robotników panuje wskutek tego coraz więcej rosnące rozgoryczenie; wobec tego jest rzeczą niewiadomą, kiedy się strejk ukończy. A drożyzna węgla coraz większa, zapasy coraz mniejsze, lada chwila mogą stanąć fabryki. Położenie smutne, bardzo smutne, brzemienne złem przeczuciem. Mamy zastój w życiu politycznem, niby ciosy przed burzą, grozi zastój na polu ekonomicznem. Coś się psuje...

Francya.

Sprawa Assumpcyonistów, jak było do przewidzenia, wypadła niekorzystnie dla oskarżonych ojców. Otrąbiono na wszystkie strony świata, że Assumpcyoniści są zaciętymi wrogami Rzeczypospolitej, że cała ich działalność zmierza do podkopania jej bytu — i odebrano im pieniądze. Komedya wzięła pożądany obrót; kabzy pełne, ergo sprawiedliwości stało się zadość. Komentarze zbyteczne.

Wynik wyborów do senatu, wywołał w kołach republikańskich Francyi ogólne zadowolenie, tylko socyaliści nie biorą udziału w ogólnej radości, ponieważ nawet w Paryżu nie potrafili przeprzeć kandydatów swej partyi. Nieco komiczne wrażenie wywołuje radość, panująca w szeregach nacyonalistów, którzy z ogromną pompą obchodzą swój niezmierny tryumf polityczny, ponieważ z 30-tu ich kandydatów tylko 2 przepadło, a pozostała trójka z osławionym gen. Mercier na czele, zasiędzie na ławach senatu. Doprawdy sukces, jakich mało.

Anglia i Transwaal. Machinacye Rosyi

W ciężkich dla ojczyzny chwilach zebrał się parlament angielski. Wojna, którą buta angielska przedstawiała, jako tryumfalny pochód przemocy w krainę słabszych wzięła wprost przeciwny obrót. Anglia na każdym kroku ponosi klęskę, na każdym kroku mszczą się na niej dawne przewinienia i nowe grzechy. Ogromne sumy wyrzucone na wyprawę przeciwko ludowi, stającemu w obronie świętej sprawy, poszły na marne, rozeszły się w niesumiennych rękach dostawców i niektórych władz. 2260 milionów złr. rzucono na łup Molochowi wojny; iluż łzom ludzkim, ilu zbrodniom, ilu spodleniom i upadkom mogłyby te pieniądze zapobiedz? A tak?... Ręka, co spokojnie wiodła pług na roli, przekuła go w miecz i ciężkie zadaje ciosy najeźdcy. Gen. Buller poniósł znów klęskę pod S p i o n s k o p, gdzie dwa tysiące Anglików bądź to zginęło, bądź też dostało się do niewoli Boerów. Przygotowania do wyprawy poczyniono z ogromnymi nakładami, obmyślono plan w najdrobniejszych szczegółach — a przecież, a przecież Opatrzność zrządziła inaczej.

Obie strony wyczerpane już są długą walką, może przyjdzie niezadługo do zawarcia pokoju; może Anglia pod grozą machinacyj rosyjskich, które coraz szczęśliwiej z nią konkurują w Persyi i Chinach, okaże się podatniejszą, aby z tem większą energią zwrócić się przeciwko podziemnym krętactwom Rosyi, rozszerzającej coraz groźniej nietoperze skrzydła dzikiego absolutyzmu nad krainami wolności konstytucyjnych.

Sz. Czytelników i Czytelniczki prosimy o jak najrychlejsze nadsyłanie prenumeraty (warunki w nagłówku) celem uregulowania nakładu.

KRONIKA.

Szanownych czytelników zamieszkałych w Podgórzu, a nie płacących za odnoszenie do domu, prosimy, aby w sobotę wieczór od godz. 6 – 8 wieczorem i w niedzielę od 9 — 11 przedpołudniem zgłaszali się do administracyi naszego pisma, w celu szybszego odbioru numeru.

Djablik drukarski spłatał nam w kronice przeszłego numeru dwa przykre figle, które niniejszem prostujemy, mianowicie: Rozprawa p. Jakóba Ferbera przeciwko Dr. Markowi Peiperowi o obrazę czci odbędzie się dnia **12** a nie 14 b. m.; natomiast zaś zabawa, urządzona staraniem Stow. ku wsparciu biednych uczniów wm. odbędzie się dn. 24 lutego.

Z „Sokoła“. Dnia 17 lutego 1900 r. urządza tow. gim. Sokół w Podgórzu wieczornicę z tańcami. Zabawa zapowiada się świetnie, gdyż komitet dokłada wszelkich starań, by wieczornicę tę uprzyjemnić. — Bilet familijny 6 koron — pojedynczy 2 korony. Bilety nabywać można za okazaniem zaproszenia w dniu wieczornicy od godziny 7 wieczór w gmachu „Sokoła“.

Nowy dyrektor gim. p. Bednarski objął urzędowanie we czwartek 1 lutego.

Klasyfikacya w naszem gimnazyum wypadła tego roku nieco ostrzej, aniżeli za dyrekcyi p. Tomasza Sołtysika. Podczas gdy bowiem ogólna ilość „spalonych“ wynosiła 18% naówczas — teraz wzrosła do 23%. Nie jest to jednak, jak chcą niektóre osobistości, zastraszający objaw surowości profesorskiej naszego grona, ponieważ wogóle w tym roku klasyfikacya wszędzie wypadła gorzej. Ilość „spalonych“ np. w gimnazyach krakowskich wynosi 25% do 27%.

Pożegnalną wieczornicę urządza tutejszy „Sokół“ w niedzielę na cześć ks. Wcisły, administratora podgórskiej parafii oraz kapelana Sokoła naszego. Ks. Wcisło przenosi się do Podstolic. Wszyscy parafianie żegnają z żalem odchodzącego kapłana, życząc mu, aby na nowej parafii otaczała go taka sympatya i uznanie, jakie go słusznie otaczało w Podgórzu.

Oryginalna para małżeńska stanęła wczoraj na ślubnym kobiercu w tutejszym kościele parafialnym. Jak zaproszenia ślubne głoszą, narzeczeni nazywają się: Julian Goryl, malarz dekoracyjny i p. Marya Kalbertówna, córka majstra szewskiego w Podgórzu. Oboje małżonkowie są głuchoniemi.

Złamanie nogi. W mieście naszem wydarzył się przykry, ale bądź co bądź oryginalny wypadek złamania nogi. Ofiarą wypadku padła pewna kobieta. Złamanie kości nastąpiło wskutek zgięcia nogi, celem zdjęcia kamaszków.

Trupa teatru lubelskiego, bawiącego obecnie w Tarnopolu, ma w najbliższym czasie, bo z końcem lutego lub początkiem marca, zawitać do Podgórza. W tym celu podjęto już odpowiednie pertraktacye z Wydziałem naszego „Sokoła“ o odstąpienie sali i unormowanie poszczególnych warunków; Wydział stawia podobno dość wygórowane żądania, a szkoda, bo mogłoby to zrazić dyrekcyę, a mieszkańców Podgórza pozbawić miłej sposobności przyjemnego spędzenia choć kilkunastu wieczorów w tymczasowym przybytku wędrownej Muzy.

Z za krat klasztornych. Niedawno rozegrała się we Lwowie sensacyjna sprawa hrabianki Ponińskiej, która zamknęła się w murach klasztoru Franciszkanek wbrew woli całej rodziny, aby w ascetyzmie spędzić życie całe, aliści nowa podobna sprawa zajmuje dziś opinię publiczną. Pisaliśmy już o tem, że 14-letnia panna Michalina Araten zniknęła dnia 30 grudnia 1899 r. z domu rodziców. Rodzice, padłszy na poszlak, że 14-letnia ich córka miała stosunki z dr. M., lekarzem wojskowym, zaczęli dalej śledzić i doszli, że ukryła się w klasztorze Felicynek na Smoleńsku. Porobiono starania, aby się z córką zobaczyć. Zakonnice zgodziły się na spotkanie pod warunkiem, że rozmowa rodziców z córką odbędzie się w obecności księdza i komisarza policyi dra Tomasika. Spotkanie nie doszło do skutku, gdyż przed dniem spotkania, oznaczonym na 29 stycznia br.. dziewczyna miała zniknąć z klasztoru. Michalina Araten jest żydówką. Rodzice odnieśli się do policyi z prośbą o interwencyę, celem przeprowadzenia rewizyi w klasztorze. Dyrektor policyi odmówił pomocy, oświadczając, że nie jest w tej sprawie kompetentnym. Udano się wobec tego do prezydenta ministrów Koerbera i ministra dla Galicyi dra Piętaka prócz tego w drodze urzędowej zawiadomiono klasztor, że dziewczyna ma zaledwie lat 14, a więc jest małoletnią. Jaki koniec przybierze cała ta sprawa, niewiadomo, dziś tylko stwierdzić trzeba, że Michalina Araten, która chwilowo schroniła się w klasztorze, zniknęła dotychczas bez wieści. Podobno rodzice dziewczyny mają wnieść skargę sądową przeciw klasztorowi. Jedna z neofitek niejaka Rosenblum, opowiada po mieście, że przebywała w klasztorze razem z Araténówną, a ponieważ klasztor niedawno opuściła, przeto z całą stanowczością twierdzi, że Araténówna jest dotąd w klasztorze, albo w ostatnich dniach zakonnice ją gdzieindziej ukryły. R. wyszła z klasztoru, ponieważ zmieniła projekt i nie chce przejść na katolicyzm.

P. Kasper Wojnar, słuchacz uniwersytetu Jagiellońskiego i zasłużony wydawca oraz propagator ludowych wydawnictw, który od blisko 9 miesięcy trzymany był w więzach moskiewskich, zdołał się wreszcie wydobyć na wolność. W ubiegłą środę p. Kasper Wojnar przyjechał do Krakowa ze Szczakowy, dokąd odstawili go żandarmi rosyjscy i oddali w ręce władz austryackich. Do Szczakowy odstawiony został p. Wojnar piechotą z Będzina, dokąd go przywieziono z aresztów na Pradze. Tamże przebywał p. Wojnar kilka dni, a drogę do Będzina odbył z całym transportem przestępców rozmaitej kategoryi. Cały czas więzienny, oprócz dwóch tygodni w Lublinie, spędził p. Wojnar w cytadeli warszawskiej i to w osławionym „pawilonie dziesiątym“. W dniu 6 b. m. odczytano mu wyrok, którym skazano go na bezpowrotne wydalenie za granicę, a czas przebyty w śledztwie od maja 1898 do końca stycznia 1899, poczytano mu za karę.

Ze statystyki karnej. Przez ubiegły tydzień przytrzymano w Podgórzu 60 podejrzanych indywiduów i osadzono je w aresztach ekspozytury policyjnej. Czworo z aresztowanych, jako nieprzynależnych do gminy naszej, odstawiono szupasem do ich gminy przynależności. Powodem aresztowań były zarzuty kradzieży, pijaństwo, włóczęgostwo, niemoralne życie i powrót z wydalenia.

Znalezione przedmioty. Na dworcu kolei w Bonarce znajduje się od d. 21 stycznia br. pies legawy, duży, z obrożą i kółkiem. Pies ten jest maści białej z żółtemi platami. Właściciel może sobie psa odebrać od p. Wantucha, utrzymującego bufet kolejowy. Na podwórcu ekspozytury policyi znaleziono kartę zastawniczą zakładu Angelusa w Krakowie na płaszcz damski, podszyty lisiem futrem z kołnierzem i mufkiem skankowym. Karta zastawnicza nosi datę 1 sierpnia 1899 r. i jest do odebrania w biurze podgórskiej ekspozytury policyi. Prawdopodobnie podrzucił ją ktoś z aresztantów.

Kradzieże. Ostatni tydzień w naszem mieście upłynął pod znakiem Merkura. Rzemiosło złodziejskie cieszyło się stanem kwitnącym. W czytelni kolejowej nieznani dotychczas sprawcy skradli 25 stycznia 3 kule bilardowe wartości 45 złr.; piekarzowi przy ul. Kalwaryjskiej pod nr. 52 zabrano cały kosz pieczywa; p. Kasprowi Pankowi, palaczowi cegielarskiemu, skradziono zegarek srebrny z niezamkniętego mieszkania.

Więcej charakterystyczną kradzież popełniono w mieszkaniu p. Adama Pancewicza, stelmacha, zamieszkałego przy ul. Kącik. Również nieznani dotychczas sprawcy zabrali tam palto czarne wartości 40 złr. Domownicy słyszeli podejrzane hałasy w przyległym pokoju, lecz nie wyszli sprawdzić ich przyczyny. Prawdopodobnie złodziejom, operującym w nocy, przyszła w pomoc obawa „strachów“ ze strony domowników.

Alkoholik desperatem. Robotnik w gazowni miejskiej w Krakowie, Stanisław Berger, ile razy nadużyje gorących napojów, zawsze stara się odebrać sobie życie. Desperat miał nawet swoje uprzywilejowane drzewo na Krzemionkach, na którem wieszał się już parę razy, zawsze jednak zdołano go uratować. Drzewo to ścięto, a ludzie mówili, że Berger teraz już chyba na pewne skończy zwykłą śmiercią, bo nie będzie się miał już na czem powiesić. I tu znowu wykazuje się prawdziwość przysłowia, że „jak kto chce psa uderzyć, to kij

znajdzie“ Berger, choć pozbawiony uprzywilejowanego drzewa, mając jednak dostateczną ilość wódki do rozporządzenia, znowu upił się 30 z. m. i znowu postanowił sobie odebrać życie, tym razem przez utopienie w zimnych falach Wisły. Wołającego o ratunek wydobyto z wody i przewieziono do szpitala OO. Bonifratów w Krakowie.

Nieprzyjaciel zimy w kozie. Niejaki A. Wadowski zakradł się w tych dniach na dziedziniec realności p. Andrzeja Kaweckiego w Podgórzu i zabrał stąd 3 kawałki rur od pieca. Kradzież tę popełnił Wadowski, sądząc może, że nadchodzi czas, w którym wartoby już przestać palić w piecu, chciał może zniszczyć piec, jako nieprzyjaciel zimy, w każdym jednak razie nie spodobało się to władzom bezpieczeństwa publicznego, które zaprosiły go na bezpłatne mieszkanie w areszcie.

Statystyka produkcyi węglowej. Ze względu na obecny strejk w kopalniach węgla, ciekawe są cyfry produkcyi węglowej. Otóż w roku 1899 wyprodukowano na świecie 662,820.000 ton węgla. Z tego wyprodukowała Anglia 202,054.516 ton, Stany Zjednoczone 196,405.953, Niemcy 130,928.460, Aust.-Węgry 35,039.417, Francya 32,439.786, Belgia 22,075.083, Rosya 12,862.033 a wszystkie inne kraje razem 30,960.112 ton. — Austro-Węgry są więc czwarte z kolei w światowej produkcyi węgla.

Samoobrona u zwierząt. Rozmaite są środki samoobrony u wierząt. Do najpierwszych należy ucieczka i tak nazwana autotomia. Napadnięte zwierzęta, gwałtownym ruchem skrzydeł, lub nagłym skokiem ratują się w niebezpieczeństwie. Prócz tego, jeśli staramy się schwytać za ogon np. uciekającą jaszczurkę dziewięć razy na dziesięć ogon się odłamie, wijący się jak robak odłamek pozostaje nam w ręku, a jaszczurka ucieka. Konik polny zostawi w ręce naszej długą nogę, tak samo jak pająk, zwany kosiarzem. Innym stworzeniom za obronę służą pancerze, lub igły. Małe chrząszczyki chroni od zagłady gładki pancerz, po którym ześlizgną się szczęki drapieżników. Żółw kryje się całkowicie pod swoją pokrywą na czas nieograniczony, jeż zwija się w kłębek, nadstawiając napastnikowi ostre kolce.

Jaszczurki „uromastis“, żyjące w Azji i Afryce, mają ogon pokryty rzędami ostrych kolców i bronią się, wymierzając silnie ogonem na prawo gwałtowne ciosy.

Na wybrzeżach Francji płaszczki, tak zwane ogończe, mają w ogonie długi kostny koniec, pokryty skórą, istny kindżał, zazębiony po bokach. Napadnięta płaszczka stara się opasać wroga długim ogonem i silnie wciska w niego kolce, raniąc głęboko, a rany takie łatwo ulegają zakażeniu i śmierć sprowadzają.

Prócz tego są jeszcze środki elektryczne. Drętwy (torpedo), spotykane często na wybrzeżach Atlantyku i moża Śródziemnego. posiadają na bocznych częściach tułowia parzyste narządy elektryczne. Skoro dotkniemy ich ciała, uczuwamy silne wstrząśnięcie w ręku, jakby łokciem uderzyć się o coś twardego.

Węgorze elektryczne, żyjące w strumykach i bagnach Ameryki południowej, potrafią nawet konia ubezwładnić.

Różowe chwile.

I.

U adwokata.

Zastałem mecenasa?... Znowu go nie ma. Co to, kochany panie, z tego będzie? Przy sporządzaniu testamentu jest? Tak, to zmienia rzecz, o, to go usprawiedliwia. Mnie się jednak zdaje, że u Klimały pomaga przy testamencie. Juści, tam ma świadków testamentowych w tych, co kibicują przy taroku.

Widzisz młody Panie, to jest powodem waszej ruiny. Mecenas przesiaduje w kawiarni i przegrywa pieniądze; Pan zaś siedzi tutaj i, zamiast pisać, czyta Pan książki. O, wiem, dobrze wiem, że Pan czyta tylko interesujące książki, ale gdybym mojego praktykanta zdybał na czytaniu książek, wyrzuciłbym go za drzwi i anibym się nie pytał, jakie czytał książki. Adwokat nie powinien chodzić do kawiarni. Kto jego tam potrzebuje? Teraz już po trzeciej, przyszedłem, bo chcę wiedzieć, czy Zwibelduft z Tarnowa już zapłacił? — może jeszcze chcę o co zapytać, a on w kawiarni.

Widzi Pan, z temi pytaniami, to eine interessante Sache. Te pytania są także powodem waszej ruiny. Nikt u was nie odważy się otworzyć ust; zaraz piszecie: konferencya z mandantem — dwa złr. 1 co się dzieje? Nie chodzi się do Was. Bo po co? Czy ja nie wiem, myśli Pan, co robić, gdy mi Balsamfein z Dembicy postawi towar zur Verfügung? Ja to wiem, tak dobrze to wiem, jak adwokat. Ale jestem człowiek ostrożny, ja chcę wiedzieć lepiej, dlatego się pytam. Jeżeli zaś mam za to płacić osobno, to nie pytam wcale i wolę zostać w domu. To piękna rzecz, te konferencye! Pomyśl Pan! Powierzam adwokatowi sprawę. Muszę mu wszystko powiedzieć, muszę mu wszystko wyjaśnić, a potem dopiero wzywa mnie: Jeszcze się w sprawie nie rozeznał. A co potem? Potem dostaję ekspensnotę. Teraz dopiero dowiaduję się, co mi policzył. Powiem mu wszystko i muszę płacić; on nie rozeznaje się w sprawie, a ja muszę także płacić. Verstanden? Aby on pieniądze zarobił, muszę mu wszystko powiedzieć, a potem płacę karę za to, że mu w zarabianiu pieniędzy pomagam. Słyszał kto? Honoraryum za konferencye musi ustać, a będzie wam lepiej.

A dalej szwankuje u Was także sprawa zwrotu zainkasowanych pieniędzy. Wie Pan, zdaje mi się czasem, że pęknę ze złości, gdy otrzymam od was list: „Pan X. lub Y. zapłacił tę lub ową sumę, którą zapisuję na pański konto“. Co to znaczy: „zapisuję na konto“? Zapłaćcie mi, a nie piszcie „na konto“. A gdy żądam następnie swych pieniędzy, powiada mi Pański szef: Panie Knoblauch, wybacz Pan, ale poniosłem dla Pana tyle wydatków w gotówce, że muszę zatrzymać nadesłe pieniądze. On musi zatrzymać. Słyszał to kto? Musi zatrzymać? Co to znaczy? Czy ja nie dobry? Czy komu kiedy co schowałem? Niech mi ten szef Pański przysyła rocznie rachunki, ja zapłacę. Fabrykanta Knoblauchfelda stać na to, on płaci rzetelnie i solidnie. Ale niech mnie Pański szef nie egzekwuje. Tak jest, nie egzekwuje. Bo czemże to jest, jeżeli nie egzekucyą, gdy mi pieniądze, moje krwawo zaprac wane pieniądze zatrzymuje? Verstande młody Panie? My kupcy przebywamy t raz ciężkie czasy, a pieniędzy potrzebuj my; dlatego mnie djabli biorą, gdy ı adwokat moje pieniądze zatrzymuje. A p tem opowiada mi zawsze jakieś komedy Winterpelzowi i Wanzengrünowi czeka to popadli w konkurs i pieniądze strac Obstfeldowi czekał, to popadł w konkur i pieniądze stracił. Izak Tannenbaum te popadł w konkurs. Takie opowiada ı zawsze historye o konkursach, wygłasz przedemną mowy o niewypłacalnościac a pieniądze moje trzyma i trzyma. Ale c mu ja powiedziałem? Powiedziałem m: Panie mecenasie, nie jestem ani Winte pelz. ani Wanzengrün, nie jestem Obstfel nie jestem Izak Tannenbaum — ja jeste Knoblauchfeld! Uważasz Pan, ja jeste Knoblauchfeld. Mecenas popatrzył na mn i z bólem serca mnie zaspokoił, bo Kn blauchfeld umie sobie radzić. Ale co ı z tego? Oddaj mi moje pieniądze zara Co? Nie mam racyi? Czy muszę dopie użyć sztuk, by przyjść do swych pieni dzy. Czy to ja sztukmistrz? Widzi Pa gdzie leży błąd? Nie macie kulancyi, dl tego giniecie marnie.

Nie macie kulancyi wobec klienta i n obsługujecie go sumiennie. Verstanden Wam się zdaje, że jak odeślecie list up minający, toście odesłali naprawdę list pominający. A Wyście nie odesłali list upominającego. Wie Pan dlaczego? Bo n znacie naszych kundmanów. Mnie się zdaj jak każę pisać do Rotschylda, aby przy słał mi tysiąc złr., co mi się należą — żeby mi Pan Bóg dał doczekać, aby n Rotszyld kiedy był winien tysiąc złr. a jak piszecie potem: Wielmożny Pani Upraszam o przesłanie mojemu klientov p. Knoblauchowi kwoty 1000 złr. z pr centem po 6% od dnia tego i tego i k sztami tego listu 1 złr. 8 ct. w dniach bo po bezskutecznym upływie tego czas wniosę skargę. Z wysokim szacunkiem itd to jestto list upominający. Dlaczego? B Rotszyld zaraz płaci. Verstanden? Jak z tak piszecie do braci Perlmutter w Jar sławiu, to jest to für die Katz. Tym p nom pisać nie liściki. Tym panom trzeb pisać: Panowie bracia Perlmutter. Jar sław. Wykrzyknik: Jeżeli zaraz po otrzy maniu tego listu nie zapłacicie mojem klientowi Knoblauchfeldowi kwoty tej i t z tylu i tylu procentami i procentami o procentów, to dam polecenie tamtejszem szwadronowi ułanów, aby was na kawałl porąbał. Z szacunkiem. Widzi Pan, to r bi wrażenie na braciach Perlmutter w J rosławiu. Raz prosiłem usilnie Pańskieg szefa o napisanie listu do Indianerhut w Tarnobrzegu: „Jeżeli Pan dłużnej kwot z tylu a tylu procentami i procentami o procentów nie zapłaci zaraz mojemu klie towi p. Knoblauchfeldowi, to trapić Pan będę na lądzie i na morzu i zrównam P na i rodzinę Pańską z ziemią“. Myśli Pa że tak napisał? Gdzietam, on tak nie n pisał. I co, myśli Pan, się stało. Wie Pa co się stało? Braci Perlmutter w Jarosła wiu djabli wzięli, a ja pieniądze straci Indianerhuta zaś w Żmigrodzie djabli n wzięli, a ja dotąd pieniędzy nie odebr łem. Zapamiętaj Pan sobie naukę prakty cznego człowieka: Każdy przypadek trz tak traktować, jak tego okoliczności wy

magają. Jednemu pisać się musi tak, drugiemu znowu inaczej. Verstanden? Wy zaś jesteście malarzami pokojów, wszystko robicie na jedno kopyto. Sztuka, pieniądze klienta ściągnąć, gdzie je ściągnąć można! Jeżeli chcecie być adwokatami, to musicie ściągnąć pieniądze nawet tam, gdzie ich ściągnąć nie można. Verstanden?

To kilka zaledwie powodów upadku waszego. Wtajemniczę Pana jeszcze w inne powody. Już idę. Swemu mecenasowi powiedz Pan: był tu p. Knoblauchfeld i gniewał się strasznie, zgrzytał zębami. Potrafi mu to Pan powiedzieć? Gniewał się i zgrzytał zębami. Verstanden?

Teatr krakowski.

Dyplomacya *(La Carrière)*, komedya w pięciu odsłonach przez Abla Hermant.

Na czem właściwie polega talent dramatyczny Abla Hermanta? — zapyta się mimowoli każdy, opuszczając teatr. Wszak niema w sztuce akcyi, którąby rzeczywiście mogła wypełnić pięć dość długich aktów i przykuć do siebie uwagę widza, niema treści, któraby zelektryzowała słuchacza, podnieciła jego fantazyę i współczucie, wzięła w niepodzielne, acz krótkotrwałe posiadanie jego serce i refleksyę. Prawda; — ale jest humor, nie ten wprawdzie żywy, tryskający swobodą humor, co prawie rozsadza więźby słów i świetlną kaskadą przelewa się w serce słuchacza, lecz ten humor subtelny, polegający na skomplikowanej grze wyrazów i domyślników, przysłonionych bogatą draperyą bujnej frazeologii, tak, że tylko przy wytężonej uwadze można go odczuć, jak ciepłem tętnem krąży w żyłach dyalogu. Dyalog też jest jedyną rzeczą, którą autor włada umiejętnie, po mistrzowsku niemal; ujawnia się w nim całe bogactwo, cała finezya i błyskotliwość francuskiej myśli, prześlizgującej się zręcznie po powierzchni życia, a nie sondującej jego zawrotnych głębi, — raz wzdyma się i groźnie szumi, jak potok wezbrany na wiosnę, to znów szemrze i mruczy cicho, rozkosznie, jak strumyk, pluszcząc po kamuszkach codziennej rozmowy, przetykanej banalnym dowcipem lub pseudopoważną dysertacyą dyplomatyczną, która nielitościwie odsłania bezmierną miałkość mózgów i serc tych miarodajnych sfer, co „robią" politykę i kierują losami świata. Na szpaltach *Vie Parisienne*, *Charivari*, w dymnych knajpach *Chat noir* napotyka się często ten dyalog, zaprawny z lekka gwarą uliczników i cyganeryi paryskiej, jakby dla dodania mu świeżości; secessya wszędzie święci młode tryumfy.

Poczucia artystycznego i poezyi w komedyi nie wiele. Nie można przecież tem mianem nazwać szeregu zdjęć fotograficznych, złączonych z sobą o tyle, że powtarzają się w nich zawsze te same osoby; że zaś obrazy te wywołują niejakie wrażenie, toć to rzecz najnaturalniejsza w świecie, boć przecie czyni to każdy obraz, chwytający życie na gorącym uczynku.

Na obszernie zakrojone tło życia i intryg dworskich, rzucił autor parę małżeńską, której losy łączą się luźnie z dziejami środowiska. Młoda księżna Xantrailles, gorąco przywiązana do swego męża, płytkiego i zarozumiałego dyplomaty, stacza walkę o jego serce i wychodzi z niej zwycięsko; oto motor i treść sztuki. Całość przedstawia się niby torso arlekina, potrząsającego złośliwie sznurkiem dziwacznych figurek, nanizanych na wątłą nić wspólnej akcyi. Ciekawe to figurki. Niby w kalejdoskopie przesuwają się przed naszemi oczyma te lekkie kobietki, frymarczące własną godnością i cudzą czcią, ci mężczyźni, jałowi i nadęci, potrząsający butnie pustym pęcherzem urodzenia i rzekomej bystrości mężów stanu. Sylwetki, kreślone z niezmiernym rozmachem i wielką siłą prawdy, występują plastycznie z całym skomplikowanym aparatem najróżnorodniejszych charakterów, jednolitych w zasadzie, lecz lubujących się w nagłych przeskokach zmiennego humoru. Pyszną w rysunku jest postać wielkiego ks. Pawła. P. Roman odegrał świetnie to rozpieszczone dziecię najpotężniejszego w Europie rodu książęcego, uwydatniając z właściwą mu samorodną intuicyą jego charakter dziki i brutalny, pełny niskich popędów i gwałtownej namiętności, jego bunt przeciwko okowom dworskiej etykiety i tę szczerą prostotę natury „dobrego chłopca", który, przestawszy na chwilę być księciem, nie umie być dobrze wychowanym człowiekiem. Obok ks., jedną z najcharakterystyczniejszych figur jest frejlina dworu, hrabianka Eschenbach, ukrywająca pod pozorem udanej dobroduszności i nieporadności, spryt iście kobiecy i wyżłą podłość wobec pana, dla którego podejmuje się roli zwykłej kuplerki. P. Wojnowska wyposażyła tę postać całem bogactwem swego uzdolnienia artystycznego, dając typ znakomicie obmyślony w szczegółach i ogólnym układzie. P. Bednarzewska odtworzyła rolę ks. Xantrailles bez zarzutu, zyskując sobie powszechne uznanie grą wytworną, pełną ujmującego wdzięku — i przepychom toalet. Nieco groteskowa postać factotum ministeryalnego znalazła odpowiedniego przedstawiciela w p. Przybyłowiczu, który zręcznem ucharakteryzowaniem się, głosem i postawą wlał wiele życia w tę epizodyczną figurę, wysuwając ją niemal na pierwszy plan. Z pomniejszych ról wywiązali się ku ogólnemu zadowoleniu panie Przybyłko, Węgrzynowa i Wolska; pp. Solski, Kamiński, Węgrzyn, Tarasiewicz i Jednowski.

P. Sobiesław w większej roli dyplomaty, ks. Xantrailles, nie wyszedł poza zwykły szablon salonowego lowelasa; zawsze swobodny, zawsze giętki i miły — ale zawsze niestety ten sam, nic w nim nowego, nic, coby pociągało urokiem świeżości i rzeczywistego przejęcia się wziętem na się zadaniem.

Sztukę wystawiono nader starannie; znać było wszędzie doświadczoną rękę dekoratora i reżyseryi, których praca złożyła się na wcale piękną i stylową oprawę.

Tezet.

Ruch naukowy i literacki.

KAŻDA NADESŁANA KSIAŻKA BĘDZIE PODDANA OMÓWIENIU I OCENIE.

„Źródło pesymizmu". Kraków 1899.

Obłędem zmysłowego materyalizmu opętany, pajęczyną nieprzeliczonych teoryi i hipotez spowity, człowiek współczesny odkrył wiele dróg do fałszu, do negacyi, do zwątpień, natomiast ta, która sześć tysięcy lat wiodła go do prawdy, do twierdzeń niezwruszonych, do wiary, ta droga, dawniej świetlana a prosta, poczyna się przesłaniać mgłą i gubić na skrzyżowaniach. Stąd coraz trudniej staje się dostępną. Większość, powiedzmy ogół ludzki, nie mogąc dotrzeć do prawdy drogami pseudofilozofii współczesnej, nie sięga myślą poza doczesność i śmierć, zamyka na nieskończoność swe oczy, zatraca intuicyę nadzmysłowego świata, zabija w sobie wiarę w życie zaziemskie i przez suchy sceptycyzm stacza się w objęcia bezradnego pesymizmu. Pocóż wszelkie wysiłki, skoro się wszystko kończy zniweczeniem? Lepiej w poczuciu niemocy wyczekiwać biernie zdeterminowanej konieczności zaniku: materyalistowskiej zagłady przez śmierć czy panteistycznej nirwany. „Ogół ludzi tak żyje, jakby samo fizyczne życie było najważniejszym celem. Sama myśl o śmierci zatruwa im życie i staje się podwójnnem źródłem pesymistycznych wyobrażeń. Naprzód, będąc nadmiernie do tej formy życia, jaką tutaj mamy, przywiązani, cierpią oni, widząc nietrwałość i niepewność wszystkiego, co od zachowania naszego ciała zależy. Oprócz tego sama ich obawa przed śmiercią staje się źródłem pewnego gatunku najdotkliwszych niepowodzeń, utraty dóbr najcenniejszych. Pozbawia ich sił, odwagi, śmiałości, zdaje ich na łaskę tych, co nad nimi innej nad fizyczną przewagi nie mają". Upiorne widmo śmierci — to więc najobfitsze źródło pesymizmu. Czemże się jednak dzieje, że w tylu piersiach to źródło z gwałtownością wulkanu wybucha, by zalać ich mózgi i duszę lawiną krańcowej rozpaczy i zwątpień? — Składa się na to szereg okoliczności: **wadliwe wychowanie,** fałszywy system szkolny, wrodzona nieudolność pewnych jednostek, które z nią częstokroć z winy rodziców już na świat przychodzą, w ślad za nią idący brak odporności na niepowiedzenia osobiste. Ale „najpowszechniejszą przyczyuą epidemii pesymizmu bywa taki stan społeczeństwa, przy którym produkcyjność jego materyalna jest zmniejszona lub utrudniona". „Za społeczny czynnik pesymizmu, obok niekorzystnych ekonomicznych warunków, także poczytywać należy prześladowanie polityczne jednej kasty przez drugą, lub też wogóle ciemięzenie słabszych przez potężniejszych", nieszczęścia narodowe, prześladowania religijne. „Do sił, ograniczających moralną produkcyjność społeczeństwa, zaliczyć także należy błędne informacye, rozszerzane zapomocą literatury pesymistycznej". „To, co w literaturze pesymistycznej szczególniej wpływa na wyobraźnie czytelników, stanowi szereg twierdzeń, których niepodobna dowieść, a łatwo w nich wykazać sprzeczność. Główną podstawę pesymistycznych teoryi stanowi wątpliwość co do samego istnienia człowieka, czyli, jak zwykle się mówi, wątpliwość co do istnienia duszy i jej nieśmiertelności".

Obok tych źródeł natury ogólnej odgrywają też czasem rolę pewne okoliczności charakteru więcej osobistego, np. bezczynność lub zmniejszenie energii, spowodowane chorobą, szczególniej cierpieniem nerwowem". „Wzrost ten pesymizmu — konkluduje autor — nie jest bynajmniej dowodem, że się istotnie gorzej dzieje na ziemi, tylko że umysły ludzkie coraz to goręcej zajmują się tem, co być powinno, coraz to jaśniej uświadamiają sobie różnicę między rzeczywistością a ideałem, do którego dążą". Wreszcie zwróciwszy uwagę czytelnika, że „charakteryzując pesymistów jako nieudolnych lub oszukanych, odejmujemy im ten urok pozornej wyższości, jakim pesymiści i tch starsi bracia, sceptycy, otaczać się lubią", dochodzi do wniosku, iż „każdy oszczerca ludzkości zasługuje na przyznanie mu wszystkich tych przymiotów, którymi on określa ogół bliznich".

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Karol Breuer.** Drukiem W. Poturalskiego w Podgórzu.